

Plebania, dwór i wieś guberni kieleckiej w świetle wspomnień księdza Adama Włosińskiego (1912–1917)

Życie wsi to jeden z tradycyjnych obszarów zainteresowań historyków zajmujących się dziejami regionu świętokrzyskiego. Łatwo w tym przypadku dostrzec analogię pomiędzy stanem badań, a specyfiką społeczno-ekonomiczną dzielnicy kraju, której granice wyznaczają doliny rzek Wisły i Pilicy. Region świętokrzyski – pozbawiony dużych ośrodków przemysłowych i słabo zurbanizowany – zawsze przedstawiał rolniczy charakter. Brak miast uniemożliwiał odpływ nadwyżki ludności ze wsi, tak więc wioski były przeludnione, a oprócz tego niezamożne, gdyż w okolicy nie występują gleby przydatne w najwyższym stopniu do uprawy roślin. Ta uboga i stojąca na niskim poziomie cywilizacyjnym wieś świętokrzyska decydowała o obliczu kulturowym całego regionu. W tytule niniejszego artykułu wyodrębniliśmy trzy kluczowe pojęcia – „plebania”, „dwór” oraz „wieś”. Są to główne obszary, po których zamierzamy się poruszać, przy czym „plebanie” utożsamiamy z duchowieństwem, „dwór” z ziemiaństwem, zaś „wieś” z włościanstwem. Przedstawiciele tych trzech klas społecznych – choć wiele ich różniło – zmuszeni byli na co dzień do wspólnego życia i wspólnej pracy. Wkrótce – po raz pierwszy w historii Polski – mieli wziąć udział w tworzeniu jednego, nowoczesnego narodu. Autor artykułu dla własnych rozważań wybrał okres 1912–1917, czyli lata bezpośrednio poprzedzające moment odzyskania niepodległości i równocześnie kończące epokę zaborów na ziemiach polskich. Dalsze refleksje będą w większym stopniu dotyczyły epoki zaborów – dwie pierwsze dekady XX wieku były bowiem ostatnią chwilą, by zdiagnozować stan świadomości przeciętnego mieszkańca wsi regionu świętokrzyskiego, nim z obywatela Imperium carów rosyjskich przekształcił się w obywatela wolnej Polski. Zadania takiego podjął się prosty ksiądz służący w diecezji kieleckiej – bezpośredni uczestnik przedstawianych przez siebie wydarzeń – zaś my spróbujemy za chwilę podążyć śladem jego wspomnień i zaprezentować najbardziej trafne uwagi duchownego.

Materiał źródłowy, będący inspiracją do napisania niniejszego artykułu, nie był jak dotąd wydany drukiem. Wszystko wskazuje na to, że dziennik księdza Adama Włosińskiego, zakopany pod stertami papierów na regale w archiwum, skutecznie umykał uwadze badaczy, ze stratą dla ich poszukiwań naukowych,

gdyż zawiera dużą wartość merytoryczną. Przypadek sprawił, że autor tej publikacji zetknął się z postacią Adama Włosińskiego i napisanym przez niego dziariuszem. Rękopis dziariusza przechowywany jest w magazynie Archiwum Diecezjalnego w Kielcach, razem z aktami parafii Imielno. Imielno to mała miejscowość położona w północno-zachodniej części powiatu jędrzejowskiego, na lewym brzegu rzeki Nidy. Autor źródła – ksiądz Adam Włosiński – pełnił funkcję proboszcza w tutejszym kościele parafialnym pod wezwaniem św. Mikołaja w latach 1912–1917. Jego wspomnienia noszą tytuł: „Kronika parafialna – dziennik ks. Adama Włosińskiego z lat 1914–1917”. Spisane zostały na 90 kartach zeszytu o formacie A3. Ksiądz proboszcz pisał swoje dzieło odręcznie, przy użyciu pióra oraz atramentu. Jego zdolności w dziedzinie kaligrafii nie były jednak zbyt duże, co znacznie utrudnia odczytanie i wykorzystanie treści dziariusza. Kronika składa się z dwóch części – pierwsza z nich obejmuje lata 1912–1914. W tym czasie Adam Włosiński nie poświęcał jeszcze wolnych chwil na twórczość pamiętnikarską, lecz prowadził brudnopis, w którym regularnie sporządzał notatki. Jesienią 1914 roku – kilka tygodni po wybuchu I wojny światowej i rozpoczęciu działań zbrojnych na terenie Królestwa Kongresowego – ksiądz proboszcz przystąpił do spisywania wspomnień. Skłoniły go do tego okoliczności – w bliskim sąsiedztwie parafii przebiegał front, na którym panowała niestabilna sytuacja. Systematyczna wymiana ognia pomiędzy Rosjanami i Austriakami stwarzała zagrożenie dla ludności cywilnej. Opuszczanie domów było zbyt niebezpieczne, tak więc Adam Włosiński na dłuższy czas został uwięziony na plebanii i nie mógł pełnić posługi duszpasterskiej między wiernymi. Z braku pożyteczniejszego zajęcia zasiadł przed biurkiem i zaczął pisać swą kronikę. Wpierw nadrobił zaległości z trzech pierwszych lat pobytu w Imielnie. Od jesieni 1914 roku do lata 1915 roku uzupełniał wpisy na bieżąco – niemalże każdego dnia, po czym doszedł do wniosku, że jego uwagi powtarzają się i są nieciekawe. Od tej pory notował na kartach pamiętnika tylko ważniejsze wydarzenia. Wpisy kończą się na początku 1917 roku. Ksiądz Adam Włosiński został wtedy translokowany przez biskupa kieleckiego na nowe probostwo i opuścił Imielno.

Dlaczego Adam Włosiński czuł potrzebę napisania pamiętnika? Jedną z przyczyn jest dość oczywiste, choć sam autor nigdy jej nie sformułował. Zakres chronologiczny wspomnień księdza proboszcza dowodzi, że przyświecał mu cel utrwalenia własnych doświadczeń z okresu Wielkiej Wojny. Wrażenie wywołane okrucieństwem zmagani militarnych było zbyt duże, by przejść nad nim do porządku dziennego. Ksiądz był co prawda bezradny wobec wydarzeń, które rozgrywały się w jego obecności, lecz odczuwał moralny sprzeciw i spisywanie dziariusza stanowiło formę walki z niegodziwościami czasu wojny. To przyczyna pozostająca bardziej w sferze idealnej – natomiast motywacja pragmatyczna zanotowana została ręką samego Adama Włosińskiego, tak więc pozwolimy sobie przytoczyć ją w tym miejscu:

„Nie piszę dla szerszego ogółu, lecz tylko dla moich następców i tych też zaklinam, by tej kroniki nikomu obcemu, zwłaszcza świeckim, nie pokazywać; po pierwsze, bym nie był narażony na pośmiewisko za tak niestaranną i niestylową pisaninę; po wtóre też, by obcy ludzie nie byli wtajemniczeni w wewnętrzne życie parafialne – raczej stosunku pasterza z owieczkami (...)”¹.

Autor niniejszego artykułu, po opracowaniu materiału źródłowego, z którym miał do czynienia, postanowił położyć nacisk na trzy obszary, decydujące o obliczu polskiej wsi przed stuleciem – plebanię, dwór oraz zagrodę chłopską. Treść diariusza Adama Włosińskiego sama narzuca taką hierarchię problemów. Ksiądz proboszcz dysponował największym zasobem wiedzy na temat własnego warsztatu pracy oraz ludzi, wśród których przyszło mu pełnić posługę duszpasterską. Opinie wygłaszane przez Adama Włosińskiego nie są oczywiście obiektywne – często brakuje w nich dystansu i racjonalnej, pozbawionej emocji oceny opisywanych zdarzeń. Ale przecież pod tym względem kronika parafii Imielno ani trochę nie różni się od innych źródeł pamiętnikarskich. Szkoda, że nie mamy możliwości skonfrontowania diariusza księdza proboszcza z relacją innego mieszkańca Imielna, pochodzącą z tego samego okresu. Być może wtedy byłibyśmy w stanie przewartościować jego sądy. Tymczasem zmuszeni jesteśmy przyjmując jego punkt widzenia. Na światopogląd księdza Adama Włosińskiego z pewnością duży wpływ wywarła droga życiowa, którą przeszedł. Spróbujemy przedstawić ją w ogólnym zarysie, nim przejdziemy do szczegółowej analizy treści pamiętnika.

Ksiądz Adam Włosiński

Adam Włosiński przyszedł na świat 5 grudnia 1861 roku w małym miasteczku Działoszyce, położonym w powiecie pińczowskim. Na temat jego najbliższej rodziny trudno ustalić chociażby podstawowe fakty – nie znamy nawet pochodzenia społecznego księdza proboszcza. Sam Adam Włosiński niezwykle rzadko wspomina o swoich korzeniach. Drogą dedukcji wyeliminować możemy pochodzenie chłopskie – miejsce urodzenia, zdobyte wykształcenie, światopogląd – te wszystkie czynniki przemawiają przeciw przynależności do klasy włościańskiej. Skoro rodzice Adama Włosińskiego związani byli z miasteczkiem Działoszyce, to prawdopodobnie wykonywali jakieś profesje na terenie tej miejscowości – trudno jednak stwierdzić, czy była to praca urzędnicza, praca w rzemiośle, czy może raczej wolny zawód. Pewne poszlaki wskazują na to, że Wło-

¹ Archiwum Diecezjalne w Kielcach (dalej: AD Kielce), Akta Parafialne II – Imielno, Kronika parafialna – dziennik ks. Adama Włosińskiego z lat 1914–1917, sygn. IIPJ-I/1, k. 16.

sińscy spokrewnieni byli ze szlachcią. Autor diariusza wspomina w jednym miejscu o swej kuzynce Franciszce Borlickiej, która wyszła za mąż za obywatela ziemskiego powiatu chrzanowskiego. Przedstawiciele ziemiaństwa bardzo rzadko zawierali związki małżeńskie poza obrębem własnej klasy społecznej, stąd przypuszczenie, że rodzina Adama Włosińskiego reprezentowała typ określany w literaturze przedmiotu mianem „szlachty wysadzonej z siodła”².

W rodzinie księdza proboszcza kultywowano patriotyczne tradycje – być może któryś z jego przodków brał udział w ruchu narodowowyzwoleńczym. Adam Włosiński miał tylko jednego rodzonego brata, któremu podczas chrztu nadano imię Napoleon, na pamiątkę przywódcy Cesarstwa Francuskiego sprzed kilku dekad. Napoleon Włosiński na początku lat 90-tych XIX wieku opuścił dom rodzinny i wyjechał na stałe do Rosji. Osiedlił się w miejscowości Bogorodsk (gubernia moskiewska), gdzie zarabiał na życie pracując jako kapelmistrz w fabryce braci Morozow. Krewni autora kroniki walczyli w Legionach Polskich podczas I wojny światowej – dwaj, jako szeregowi żołnierze, natomiast jeden w randze oficera. Ten trzeci jednak prędko dostał się do niewoli i został powieszony przez Rosjan pod Nowym Korczynem³.

Adam Włosiński w młodości był uczniem gimnazjum rządowego w Działoszycach. Następnie kontynuował edukację w kierunku kariery duchownego. Skąd taki właśnie wybór? Przypuszczamy, że w rodzinie Włosińskich nie było tradycji zawodowego służenia w Kościele – autor diariusza nigdy nie wspomina o krewnych będących przedstawicielami stanu duchownego. Być może Adam Włosiński był pierwszym księdzem w rodzinie. Wiele rzeczy przemawia za tym, że główny bohater niniejszego artykułu sam zadecydował o wyborze własnej drogi życiowej. Praca duszpasterska zgodna była z jego powołaniem, tak więc podporządkował jej swoją przyszłość. W roku 1880 Adam Włosiński wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach. Sześć lat później przyjął święcenia kapłańskie i rozpoczął służbę na prowincji diecezji kieleckiej⁴.

14 czerwca 1886 roku autor diariusza otrzymał nominację na pierwszą posadę kościelną w swej karierze. Pracę wśród wiernych diecezji kieleckiej rozpoczął jako wikariusz w parafii pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Chmielniku (powiat stopnicki). 19 września 1887 roku ksiądz Adam Włosiński został przeniesiony na równorzędne stanowisko przy kościele parafialnym w Daleszycach (powiat kielecki)⁵. W aktach z tego okresu zachowała się petycja napisana przez parafian daleszyckich do biskupa kieleckiego. Przyczyną wysłania petycji był zatarg pomiędzy wikarym, a organistą. Z listu wynika, że ten drugi prowadził awanturniczy tryb życia, ściągając na

² AD Kielce, Akta ks. Adama Włosińskiego 1886–1953, sygn. XW–19, k. 1; Kronika parafialna – dziennik ks. Adama Włosińskiego..., k. 37.

³ Kronika parafialna – dziennik ks. Adama Włosińskiego..., k. 9, 36.

⁴ AD Kielce, Akta ks. Adama Włosińskiego 1886–1953, sygn. XW–19, k. 1.

⁵ Tamże, sygn. XW–19, k. 2, 9.

siebie gniew całej parafii. Kiedy miejscowi nie mogli już dłużej znieść jego obecności, postanowili interweniować u wyższej instancji kościelnej, wystawiając przy okazji księdzu Włosińskiemu bardzo pochlebne świadectwo, następującej treści:

„W parafii Daleszyce jest ksiądz wikariusz Adam Włosiński, z którego my parafianie bardzo jesteśmy kontenci, że ogłasza prześliczne nauki dla chwały Pana Boga, jako namiestnik Jezusa Chrystusa, zbawiciela naszego, i przez takie nauki my parafianie i nasze dzieci pojęliśmy duchową naukę dla chwały religijnej i modlitwy naszego zbawiciela Jezusa Chrystusa”⁶.

Od roku 1890 ksiądz Adam Włosiński pełnił funkcję wikariusza w kościele parafialnym w Żarkach (powiat myszkowski). Proboszczem tej parafii był wówczas ks. Romer, którego współpraca z zastępcą układała się wzorowo, czego świadectwem fragment listu napisanego do biskupa kieleckiego:

„Ksiądz Adam Włosiński, wikariusz przy kościele tutejszym, tak w szkółce elementarnej miejscowej (...), jako też i w kościele ludowi na nabożeństwo zgromadzonemu nauki katechizmowe z pożytkiem wykłada; oraz prowadzi się wzorowo i obowiązki parafialne jak najakuratniej wypełnia”⁷.

Pismo opatrzone datą 8 lipca 1895 roku pozwala przypuszczać, iż autor dziennika zabiegał w tym czasie o uzyskanie posady proboszcza w miejscowości Książ Mały. Stanowisko wakowało po śmierci dotychczasowego zwierzchnika parafii – ks. Sławęckiego. Adam Włosiński, zwracając się do biskupa ordynariusza diecezji kieleckiej, motywował swe starania ciężką sytuacją rodzinną. Niedawno zmarła jego matka, zaś ojciec został pozbawiony opieki oraz środków do życia, tak więc wikariusz parafii Żarki liczył na to, że będzie mógł udzielić mu schronienia na nowej plebanii. Biskup kielecki odrzucił jednak te argumenty i probostwo w Książu Małym przydzielił komu innemu. Ksiądz Adam Włosiński przez cały rok zmuszony był czekać na upragniony awans. Dopiero wiosną 1896 roku otrzymał nominację na stanowisko zarządcy parafii Bolmin w powiecie kieleckim⁸. Było to jego pierwsze probostwo w życiu. Wyjazd Adama Włosińskiego z miejscowości Żarki został utrwalony w relacji niejakiego Adolfa Gadowskiego, przesłanej do kurii diecezjalnej w Kielcach. Pragniemy przytoczyć fragment tej relacji – jeśli jest ona prawdziwa, stanowi dowód popularności księdza Włosińskiego między parafianami:

⁶ Tamże, sygn. XW-19, k. 13-14.

⁷ Tamże, sygn. XW-19, k. 19.

⁸ Tamże, sygn. XW-19, k. 23, 35.

„ (...) biorę pióro do ręki, aby Waszej Ekscelencji zrobić pociechę, że pod jego przewodnictwem wychował się kapłan nieefektownej, nieokazałej, a cichej zasługi. (...) przez przeciąg lat sześciu jego tu pobytu (...) miałem sposobność bliżej i dokładniej poznać jego cichy, skromny, a zawsze zacny sposób postępowania. Dzień wczorajszy ugruntował mnie w moim przekonaniu, że to jest kapłan wielkiej zasługi, że zjednał sobie i ludność całej swej parafii. Jego przejazd od Żarek do stacji Myszków był triumfalny, bo otaczany nie owacjami sztucznie wywołanymi, a otaczany przez ludność wyczekującą przez całą długość drogi z jękiem żalonym z głębi ich duszy i przekonania wypływającym, w treści jednomyślniej: *dlaczego nas ten anioł, ten nasz opiekun opuszcza, kto nas teraz w chorobie, potrzebie i nędzy wspomůže, bo on, co wziął od jednego, to drugiemu oddał*. Na stacji był taki tłum ludności, że pociąg parę minut był przytrzymany, bo go z otoczenia wypuścić nie chciano. Słyszałem ogólny głos urzędników kolejowych, że widzieli rabinów przez Żydów odprowadzanych w ten sposób, ale księdza jeszcze nie widzieli”⁹.

Później ksiądz Adam Włosiński pełnił funkcję proboszcza w następujących parafiach:

Niegardów (powiat proszowski – ok. 1901–1911), Ogrodzieniec (powiat olkuski – 1911–1912), Imielno (powiat jędrzejowski – 10 maja 1912 – 9 marca 1917), Oksa (powiat jędrzejowski – 1917–1919) oraz Sławice Szlacheckie (powiat miechowski – 1919–1922)¹⁰. W tym miejscu nie ma potrzeby podawać większej liczby szczegółów na temat jego posługi w kolejnych parafiach – przykład Imielna, który za chwilę rozpatrzemy, jest wystarczająco wymowny i można go potraktować, jako egzemplifikację.

W ciągu ostatnich lat pracy duszpasterskiej ksiądz Adam Włosiński był dużo mniej aktywny zawodowo, zaś stan jego zdrowia uległ wyraźnemu pogorszeniu. Autor diariusza służbę w parafii przeplatał wyjazdami do szpitala oraz długotrwałą rekonwalescencją. Około roku 1922 całkowicie odsunął się od pełnionych obowiązków i przeszedł na emeryturę. Zaoszczędzone pieniądze spożytkował na zakup działki w Częstochowie, na której postawił skromny dom i założył niewielkie gospodarstwo rolne. W wolnych chwilach pracował społecznie, jako kapelan klasztoru sióstr Honoratek i pomocnik w klasztorze ojców Paulinów. Ksiądz Adam Włosiński zmarł w Częstochowie 27 grudnia 1953 roku. Pogrzeb odbył się trzy dni później na cmentarzu parafii św. Rocha – udział wzięło w nim 24 duchownych, a także duża rzesza wiernych¹¹.

⁹ Tamże, sygn. XW-19, k. 35–36.

¹⁰ Tamże, sygn. XW-19, k. 43, 47, 72, 75, 77, 86, 91.

¹¹ Tamże, sygn. XW-19, k. 91–95.

Plebania

Ksiądz Adam Włosiński został proboszczem parafii Imielno 10 maja 1912 roku – ze stanowiska ustąpił pięć lat później – 9 marca 1917 roku. Pełnienie obowiązków gospodarza w nowej parafii rozpoczął od wnikliwej lustracji warsztatu pracy, oddanego pod jego opiekę. Efekt tej lustracji był bardzo rozczarowujący dla księdza proboszcza – każdy szczegół otoczenia świadczył o wieloletnich zaniedbaniach i wymagał naprawy. Posłuchajmy, co Adam Włosiński napisał na ten temat w kronice:

„Kościół zastałem brudny wewnątrz, tynkowania w wielu miejscach odpadłe, posadzki całymi łokciami (...) brakujące, organ sprawiony przed dwoma laty prawie nieczynny (...). Wschodnia szczytowa ściana kościoła na pół rozpęknięta, grożąca lada chwila zawaleniem się i urwaniem prezbiterii wraz z wielkim ołtarzem (...). W kościele ubóstwo straszne, boczne kaplice opuszczone – ołtarze w nich poprzerabiane z jakichś dawniejszych – chorągwi i sztandarów ładniejszych i droższych wcale nie ma, ambona ledwie wisi, tablice z napisami dawniejszych wybitniejszych parafian ogołocone z portretów w nich umieszczonych; (...) woda leje się strumieniami po ścianach i ołtarzach, zachrystia niska, wilgotna, aparaty w niej butwieją i gniją. Kościół i dzwonnica niedawno na zewnątrz otynkowana i obielona – na próżno, gdyż tynki nieustannie oblatują. Cmentarz grzebalny (...) wcale nie ogrodzony (...), mury (...) wał się w gruzy, gdyż daszek na nich do szczytu zgnił. Plebania (...) wewnątrz obdarta z malowideł, wilgotna, pełna olbrzymich ustonogów, w nocy rozłazących się po całym mieszkaniu i sprzętach (...), wszystkie ściany popękane i porysowane, za racji, że fundamenta dano w niej niedbałe i z marnego kamienia. Dachówka (...) potłuczona, woda deszczowa dostaje się na górę nie mającą polepy, przecieka przez sufit, sączy się po ścianach i niezadługo w braku opieki i niedbałości członków dozoru kościelnego (...) runąć musi. Toż samo muszę powiedzieć o budynkach gospodarczych (...), dachówka na nich nieścista, leje się woda do wnętrza, ściany przepierzające stajnię od obory już struchlały do tyła, że psy, koty, szczury, tchórze i inna pomniejsza gadzina łatwo się z jednej do drugiej ubikacji dostać może”¹².

Kościół parafialny w Imielnie został ufundowany w XIII wieku – upływ czasu w naturalny sposób odcisnął na nim swe piętno w ciągu sześciu następnych stuleci, lecz obowiązkiem pasterzy oraz wiernych jest troska o wygląd świątyni, a także przeprowadzanie niezbędnych prac remontowych. Tymczasem w parafii Imielno zawodziły obie strony – zarówno księża, jak i ich podopieczni. Adam Włosiński w diariuszu opisuje przypadek jednego z poprzedników na stanowisku

¹² Kronika parafialna – dziennik ks. Adama Włosińskiego..., k. 1.

proboszcza w miejscowości położonej nad rzeką Nidą – Teofila Kasprowicza. Ksiądz Kasprowicz pełnił posługę duszpasterską w Imielnie przez ponad trzy dekady (do roku 1905, kiedy poniósł śmierć w tragicznych okolicznościach). Jego nieumiejętne kierowanie parafią miało doprowadzić do degradacji, której skutki zaprezentowaliśmy w powyższym cytacie. Teofil Kasprowicz, zbyt długo pozostając w jednym miejscu, utracił kontakt z otoczeniem i zamknął się na plebanii przed wiernymi. Ograniczył wszelkie wydatki i zaczął obsesyjnie gromadzić pieniądze. Suma, którą uzbierał, była imponująca, jak na możliwości prowincjonalnego duchownego, gdyż przekroczyła 40 tysięcy rubli, lecz nikt nie miał z niej pożytku. Opuszczony kościół parafialny i plebania popadały w ruinę, zaś majątkiem księdza proboszcza zaczęli interesować się miejscowi recydywiści. Pewnego wieczoru na plebanie wdarli się zamaskowani bandyci, którzy związali służbę Teofila Kasprowicza i ukradli zaoszczędzone pieniądze. Ksiądz proboszcz próbował oprzeć się napastnikom, lecz ci, nie zważając na wiek oraz godność opONENTA, potraktowali go w bardzo brutalny sposób – duchowny zmarł po kilku dniach na skutek odniesionych obrażeń. Organizatorem napadu był jeden z tutejszych gospodarzy – mimo że parafianie znali tożsamość bandytów, nie postawiono ich przed wymiarem sprawiedliwości i w ciągu następnych lat mogli bezkarnie kontynuować przestępczy proceder¹³.

Kolejni proboszczowie parafii Imielno¹⁴ podejmowali próby likwidacji skutków złego zarządu, lecz z reguły spotykali się z brakiem zrozumienia ze strony wiernych. Miejscowi, podczas wieloletniej służby ojca Teofila Kasprowicza, zdążyli przywyknąć do bierności, zaś z przyzwyczajeniami chłopów trudno walczyć. Ksiądz Adam Włosiński po przybyciu do Imielna prędko zorientował się, że kościół grozi zawaleniem, jeśli nie zostaną zorganizowane niezbędne prace remontowe. Proboszcz podczas mszy świętej zaapelował do wiernych z prośbą o pomoc, lecz ci, naradziwszy się, stwierdzili, iż świątynia, póki co, nie wymaga renowacji. Ponawiane apele duchownego zawsze odnosiły podobny skutek. Zrezygnowany Adam Włosiński wystąpił z projektem gromadzenia funduszy na budowę nowego kościoła parafialnego ale odpowiedź wiernych znów była odmowna. Niechęć parafian do współpracy łatwo w tym przypadku wytłumaczyć – remont wiązał się z koniecznością płacenia składek, których miejscowi chcieli za wszelką cenę uniknąć. Wioski parafii Imielno nie należały co prawda do najuboższych, lecz wydawanie oszczędności na przebudowę świątyni byłoby dla włościanina czymś skrajnie niepraktycznym. Chłop odkładał pieniądze na bardziej przyziemne cele, jak zakup inwentarza, czy nowej parceli, gdyż to przedstawiało dla niego materialną wartość. Natomiast instynkt zaspokajania

¹³ Tamże, k. 3.

¹⁴ Od czasu śmierci księdza Teofila Kasprowicza, do czasu przyjazdu Adama Włosińskiego, funkcję proboszcza w parafii Imielno sprawowali: ks. Jan Prawda (1905–1906), ks. Lucjan Nowicki (1906–1909) i ks. Antoni Wójcik (1909–1912).

potrzeb wyższego rzędu nie był u niego wyrobiony na tyle, by wpływać na decyzje podejmowane w życiu codziennym¹⁵.

Pasterze parafii Imielno nie mogli dojść do porozumienia z wiernymi w kwestii prac remontowych, zaś bez ich zgody trudno było przystąpić do działania. Prace podejmowane przez księży na własną rękę kończyły się fiaskiem, nawet jeśli dotyczyły tak prozaicznej kwestii, jak przesadzenie drzew w sadzie plebańskim. Bardziej konserwatywna i zapalczywa grupa parafian potrafiła zebrać się całą bandą, uzbroić w niebezpieczne narzędzia i przystąpić do szturm – zaatakowanym robotnikom nie pozostawało nic innego, jak ratować się ucieczką. Księża starali się więc unikać takich sytuacji, także z obawy o własne zdrowie, ponieważ podczas przepychanek dla żadnego przeciwnika nie było pardonu¹⁶.

Adam Włosiński gospodarował w Imielnie na 6 morgach gruntu. System uprawy, jaki stosował autor diariusza, wyglądał następująco: 1 morga gruntu obsiewana była żytem, 1 morga jęczmieniem, 1 ziemniakami i 1 koniczyną. Piąta morga oddawana była w dzierżawę miejscowemu gospodarzowi, ponieważ ksiądz proboszcz nie posiadał wystarczającej ilości środków, by ją użyźnić i zaorać. Dzierżawca tej części pełnił równocześnie na plebanii funkcję furmana. Szósta morga gruntu przeznaczona była pod pastwisko, na którym wypasał się niewielki liczebnie inwentarz duchownego, a także pod sad¹⁷. Sad księdza proboszcza przysparzał mu chyba więcej kłopotów, niż pożytku. Parafianie systematycznie okradali drzewa z owoców – rozgoryczony Adam Włosiński pisał na ten temat w kronice:

„Ponieważ rabusie miejscowi огоłocili swoim zwyczajem owoce z drzew całkowicie, przeto resztki, gdzie nie mogli dostać, pozbierałem, jako też na swoich drzewkach karłowych w małym ogródku przy domu – i wszystkiego z całego sadu zbierało się niecała ćwierć korca owoców. Następcom przekazuję uczciwość parafian – mają oni nie uchodzić za złodziejów, kiedy swemu księdzu rokrocznie z tak dużego sadu zaledwie garstkę zostawia. Taki ich zwyczaj i przekonanie: *to nase*”¹⁸.

¹⁵ Kronika parafialna – dziennik ks. Adama Włosińskiego..., k. 1–2. Adam Włosiński w charakterystyczny sposób stara się odzwierciedlić podejście chłopca do kwestii opłat w swoim diariuszu: „(...) jak zwykle naryją wprost po chłopsku, że *ta księżo majo majotki, a tylko ciągle od chłopca wyłęgajo. Pany, księżo i złodzieje to jedno.* (...) Im się wydaje, że oni tylko najbiedniejsi na świecie, wszyscy zaś czarni to bogacze, którzy krwią i potem chłopca się żywią”. Tamże, k. 38.

¹⁶ Tamże, k. 1–2, 7.

¹⁷ Tamże, k. 47.

¹⁸ Tamże, k. 46. W innym miejscu ksiądz Adam Włosiński dodaje na temat kradzieży: „Na chłopaka pasącego moją krowę w sadzie i zarazem pilnującego owoców, które w nocy tutejsi łotrzyki-darmozjady obrywają, napadła z furią sąsiadka, niejaka Latkowska, której gdy bronił chłopiec zrywania, odpowiedziała, jak oni wszyscy umią: *to nase, nas sođ, jo dałam składkę, mnie się wprzód należy z tego sadu, niżeli księdzu!*”. Tamże, k. 36.

Księdzu proboszczowi parafii Imielno w prowadzeniu plebanii i pełnieniu posługi duszpasterskiej pomagało kilkusobowe grono współpracowników. Bezpośrednim zastępcą proboszcza był wikariusz, lecz na tym stanowisku panował wakat od chwili śmierci Józefa Skowery – duchownego poprzednio pełniącego tę funkcję. Józef Skowera pozostawił po sobie złe wspomnienie w parafii. Namietnością, której nie potrafił się oprzeć, był alkohol. Wikariusz upijał się i wszczynał awantury w towarzystwie przedstawicieli miejscowego marginesu. Oprócz tego spiskował przeciwko proboszczowi – podburzając ludzi do buntu, próbował uzyskać od księdza prawo użytkowania części gruntów plebańskich. Ziemia potrzebna mu była na utrzymanie inwentarza, który kompletował przez lata na drodze wymuszeń od parafian. Nałóg zgubił jednak Józefa Skowerę. Wikariusz, podczas jednej z libacji alkoholowych, został sparaliżowany. Przesłano go do mieszkania, gdzie poprosił służącą o lekarstwo, lecz ta przez pomyłkę podała mu śmiertelną dawkę innego środka. Ksiądz otrul się i po kilku dniach męczarni, zgonił¹⁹.

Adam Włosiński, pozbawiony pomocy wikarego, sam zmuszony był wypełniać wszelkie obowiązki duszpasterskie. Czasem otrzymywał koleżeńskie wsparcie od księży z sąsiednich parafii – szczególnie w okresie przedświątecznym, kiedy przygotowania do zbliżających się uroczystości nakładały konieczność wytężonej pracy. Na okres wakacji przyjeżdżali na plebanię zaproszeni przez proboszcza klerycy z seminarium, którzy mieli okazję zdobyć praktyczne doświadczenie pod okiem duchownego z długim stażem w zawodzie. Poza tym, na plebanii pracowali kościelny i grabarz – obaj wybrani spośród miejscowych – a także organista. Ksiądz Adam Włosiński, kilka dni po przybyciu do Imielna, zatrudnił nowego organistę, niejakiego Stanisława Marczewskiego, pochodzącego z Oksy. Marczewski stał się przyczyną licznych nieporozumień i sporów na plebanii. Pewnego razu udało mu się wysledzić miejsce, w którym ksiądz proboszcz przechowywał pieniądze składkowe. Suma zgromadzona przez Adama Włosińskiego nie była zbyt duża (350 rubli rosyjskich i 50 koron austriackich), lecz pieniądze należały do całej parafii i organista dopuścił się aktu świętokradztwa. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie nie przyniosło żadnego rezultatu i wina nigdy nie została Stanisławowi Marczewskiemu udowodniona, jednak od tej pory proboszcz i organista byli śmiertelnymi wrogami. Ksiądz Włosiński przestał wypłacać pensję swemu pracownikowi, zaś ten odmówił wypełniania obowiązków i zaczął zbierać we wsi podpisy przeciwko duchownemu. Zatarg na plebanii trwał kilka miesięcy – raz jedna strona zdobywała przewagę, raz druga – lecz ostatecznie zatriumfował proboszcz, który znalazł nowego kandydata na stanowisko organisty i uzyskał u zwierzchnictwa akceptację zmian personalnych.

¹⁹ Tamże, k. 4.

Stanisław Marczewski wyjechał z Imielna okryty niesławą, odgrazając się złożeniem donosu do władz rosyjskich²⁰.

Przy parafii działał dozór kościelny, który w porozumieniu z księdzem proboszczem kontrolował kwestie związane z utrzymaniem budynków. W jego skład wchodziły 4 osoby – wszystkie były przedstawicielami miejscowego włościanstwa i z żadną z nich współpraca Adamowi Włosińskiemu nie układała się najlepiej. Szczególnie drażnił autora kroniki upór Szczepana Wtorka, który pełnił funkcję prezesa dozoru. Szczepan Wtorek, po przybyciu księdza Adama Włosińskiego do Imielna, próbował odgrywać rolę jego opiekuna i „prawej ręki”, lecz prędko został odprowadzony z kwitkiem i od tej chwili mścił się za doznaną zniewagę. Z proboszczem nie pogodził się nawet na łożu śmierci, kiedy ten przyszedł do umierającego z ostatnim namaszczeniem. 12 września 1916 roku przeprowadzono w Imielnie wybory nowego dozoru kościelnego. W tym celu odwiedził parafię ksiądz dziekan Klemens Hołociński z Jędrzejowa. Po sumie niedzielnej miejscowi gospodarze zgromadzili się w jego obecności na szosie biegnącej przed plebanią. Wyboru dokonano przez aklamację, kiedy jednak pisarz gminny sporządził protokół i poprosił zebranych o podpisy, ci puciekali do domów, gdyż uwierzyli plotkom, że podpisujących się będą brać do wojska. Tak więc z punktu widzenia prawa, wybory były nieważne²¹.

Dwór

Dwory ziemiańskie odgrywały ważną rolę na obszarze parafii w Polsce epoki zaborów. Księża katolicycy – prześladowani przez władze zaborcze – mogli liczyć na pomoc szlachty, która, zgodnie z tradycją, pełniła funkcję patronacką wobec własnego kościoła parafialnego. Patronat dworu nad plebanią polegał przede wszystkim na udzielaniu materialnego wsparcia. Ziemianie, oferując pomoc finansową kościołowi, dawali dowód swej troski o losy parafii i dzięki temu zdobywali autorytet, który pozwalał im stanąć na szczycie hierarchii lokalnej społeczności. Współpraca szlachty z duchowieństwem nie zawsze jednak układała się wzorowo. Parafia Imielno diecezji kieleckiej dostarcza przykładu na to, jak różne postawy mogli przyjmować ziemianie wobec księży oraz Kościoła katolickiego.

W najbliższej okolicy Imielna nie było dużych i zamożnych majątków ziemskich. Miejscowa szlachta po wydaniu przez cara ukazu uwłaszczeniowego zaczęła wyprzedawać własne folwarki i przeprowadzać się w inne części kraju. Ucierpiała na tym tutejsza plebania. Chłopi – nowi właściciele sprzedawanych

²⁰ Tamże, k. 20, 21, 25, 32, 33, 34, 37.

²¹ Tamże, k. 48.

parceli – stali się samodzielnymi rolnikami, lecz nie przejęli funkcji pełnionych dawniej przez ziemian. W ten sposób ksiądz proboszcz utracił źródło materialnego wsparcia i jego stopa życiowa uległa obniżeniu²².

Na obszarze parafii Imielno tylko jeden majątek ziemski mógł uchodzić za stosunkowo bogaty. Były to Motkowice – własność Stanisława Górskiego. Ksiądz Adam Włosiński nie spotykał się osobiście ze Stanisławem Górskim, gdyż ten większą część roku spędzał w mieście. Gospodarstwo prowadził w jego imieniu zarządca – luteranin i Niemiec z pochodzenia – Stefan Scholtze. Właściciele mniejszych majątków ziemskich również nie interesowali się życiem parafii i nie uczestniczyli w mszach świętych odprawianych przez księdza proboszcza, chociaż byli praktykującymi katolikami. Głównie z tej przyczyny Adam Włosiński starał się unikać dworów i ich mieszkańców. A kiedy nadarzyła się ku temu okazja, stosował wobec miejscowej szlachty represje. Za przykład takich działań, niech posłuży odmowa przyjęcia zaproszenia na poświecenie pokarmów w Wielką Sobotę od rodziny Łuszczkiewiczów ze Stawów. Jeszcze większy afront spotkał rodzinę Krzywoszewskich z majątku Jasionna. Kiedy jesienią 1916 roku zmarł senior rodu, ksiądz proboszcz nie zgodził się na odprawienie pogrzebu w kościele parafialnym. Dopiero interwencja Krzywoszewskich u biskupa ordynariusza diecezji kieleckiej pomogła nakłonić go do zmiany zdania. Adam Włosiński bliższe kontakty towarzyskie utrzymywał jedynie z rodziną Seweryna Paszkowskiego, który dzierżawił dobra Tur Dolny, jednak majątek ten pod względem terytorialnym nie przynależał do parafii Imielno. Autor diariusza poznał Paszkowskich w trakcie pełnienia posługi duszpasterskiej w Niegardowie, kilka lat wcześniej, i znajomość ta przetrwała próbę czasu. W Imielnie jakiegokolwiek bliższe stosunki z ziemiaństwem były wykluczone²³.

Wieś

Wieś parafii Imielno – to ostatni i zarazem najważniejszy z trzech obszarów, przedstawianych przez Adama Włosińskiego na kartach diariusza. Ten wątek pragniemy rozpocząć od cytatu, który w syntetyczny sposób prezentuje punkt widzenia księdza proboszcza w kwestii włościan, natomiast w dalszej części artykułu postaramy się rozwinąć niektóre myśli duchownego.

„Pod względem zaś moralnym – pisze ksiądz Adam Włosiński – wypada mi określić stan parafialny, jak następuje. Naród prostaczy bez oświaty, tyle wieków istnieje parafia, wszędzie przy kościołach są szkoły, tutaj nie ma i o niej

²² Tamże, k. 6.

²³ Tamże, k. 4, 48, 49.

słyszeć nie chcą, do tego stopnia są zacofani, szczególnie starzy ludzie, którzy o ludziach pisemnych wyrażają się jak najgorzej – według ich pojęcia rolnikom zbyteczna jest nauka wszelaka – najwyżej edukowani są z nich, jeśli umią jako tako czytać na książce do nabożeństwa, ale pisać to zbytek, to grzech, to już niedobry człowiek taki. Przed moim tutaj przyjazdem (...) była założona w Imielnie ochrona (...) – nie chcieli (...) ludzie korzystać z niej, dzieci nie uczęszczały do niej z racji grasującej ciemnoty umysłowej panującej między ludem: przeróżne przesady, grubiaństwo, dzikość, pieniaństwo, szkodnictwo niesłychane po lasach, polach, łąkach, cudzych sadach, pijaństwo przy jarmarkach i miejscowej karczmie w niedzielę i święta, a głównie przy weselach – a przyczyną owych przestępstw, nałogów zwierzęcych, jest dobrobyt, materializm, który wszechwładnie ich opanował – a to objawia się tym, że o wiarę, o Boga, o kościół, o nabożeństwa nie dbają, nie stoją – szukają tylko chleba i gnoju. Rzeczywiście, nasz chłop, aby tylko miał koryto przed sobą, babę pod sobą, konwisorza (komisarza) nad sobą i gorzałkę na okrasę życia, o nic innego na świecie nie stoi. Twarde to natury, nieporuszone niczym, nieubłagane, zawzięte, zazdrosne, łakome, chytne, chciwe, niemoralne, niepobożne, religijne na zewnątrz tylko, nienasycone, próżniacze, nie dające się powodować, nakłaniać do rzeczy wyższych, a stąd zacofane, niekulturalne, nieszlachetne itp. itd.”²⁴.

Kościół parafialny jest miejscem spotkań przedstawicieli wszystkich grup lokalnej społeczności – dzięki temu może spełniać funkcję integrującą i wskazywać korzyści płynące z solidarnego działania. Przyglądając się wypowiedziom księdza Adama Włosińskiego, można jednak odnieść wrażenie, że placówka oddana pod jego opiekę, nie tyle nie pomagała w budowaniu wspólnoty, co ją rozbijała – bardziej z winy wiernych, niż instytucji. Przed chwilą wspominaliśmy już o obojętnej postawie miejscowych ziemian i ich wycofaniu się z udziału w życiu parafii. Ten sam problem dotyczył dużej części włościan, zamieszkujących pobliskie wioski. Dane statystyczne pochodzące z okresu pobytu w Imielnie księdza Adama Włosińskiego wskazują, że do parafii należało prawie sześć tysięcy wiernych. Według szacunków proboszcza, na mszę świętą systematycznie uczęszczało około 30–60 osób. Kościół trudno było wypełnić parafianami nawet podczas mszy niedzielnej, która jest dla chrześcijan obowiązkowa. Adam Włosiński – ogromnie zawiedziony takim stanem rzeczy – pisał w swoim diariuszu:

„Ludzi mało w kościele, gdyż, jak powiadają ci, którzy byli, iż tamci śpią, niby spracowani zbytecznie przy żniwach. Żniwa dopiero się zaczęły – niewiele utrudzeni – lecz zwykle lenistwo w służbie bożej, gnuśność, niechęć, *bo kto by*

²⁴ Tamże, k. 2.

mu ta kozół, żeby to na jarmark albo wesele albo do karczmy, to by ta poszedł z chęcią²⁵.

Niska frekwencja podczas mszy świętej odzwierciedla religijność parafian z Imielna. Ksiądz Adam Włosiński definiuje ten typ religijności, jako bardzo powierzchowny i pozorny. Według autora diariusza brak w nim głębszej refleksji i wykształconych na drodze edukacji katechetycznej podstaw moralnych. Chłop, jako fałszywy wierny – jednostka, która pragnie z Kościoła tylko i wyłącznie czerpać korzyści, natomiast nie daje nic w zamian od siebie – taki obraz przeciętnego parafianina przedstawia proboszcz i podaje liczne argumenty przemawiające za jego opinią. Od czasu do czasu Adam Włosiński podejmuje próby obrony wiernych. Niską frekwencję w kościele stara się tłumaczyć zaniedbaniem świątyni, czy natłokiem prac w gospodarstwie, lecz te uzasadnienia nie są zbyt przekonujące. Sam ksiądz wiedział, że przyczyny leżą w sferze mentalności – dorośli, wykazujący się lekceważącym stosunkiem do religii, wychowywali swe potomstwo w podobny sposób²⁶. Jedynym środkiem zaradczym było uświadamianie oraz edukacja, jednak te metody nie cieszyły się w Imielnie dużą popularnością.

Parafianie z Imielna nie dostrzegali korzyści płynących z kształcenia. W ich przekonaniu edukacja nie była potrzebna rolnikom, których umiejętności – zgodnie z tradycją – przekazuje się z pokolenia na pokolenie. Posłanie dzieci do szkoły mogłoby zaś przynieść więcej strat, niż pożytku, ponieważ każdy kolejny potomek to dodatkowe ręce do pracy w gospodarstwie. Ten archaiczny sposób myślenia przetrwał na polskiej wsi do końca epoki zaborów. Ksiądz Adam Włosiński opisuje w swoim pamiętniku kuriozalną sytuację z czasów I wojny światowej, kiedy w parafii Imielno próbowano uruchamiać polskie szkoły elementarne:

„Dziś [10 listopada 1915 roku] rozpoczęto szkołę, tymczasem w kancelarii gminnej. Do tej szkoły aż gwałtem sołtys obchodził po chałupach i wypychał dzieci, gdyż wcale ochoty do nauki wielkiej nie mają²⁷.”

Kilka miesięcy później sytuacja niewiele się zmieniła:

²⁵ Tamże, k. 35.

²⁶ Tamże, k. 2, 3. Symptomatyczną uwagę na temat parafialnych dzieci ks. Adam Włosiński zanotował pod datą 8 sierpnia 1915 roku: „Ludzi w kościele dość było, ale ministranta żadnego – sam kościelny usługiwał – kilku chłopców, co umia służyć do mszy świętej, w powszedni dzień nie pokazują się nigdy i nie mam do nich pretensji, gdyż są zajęci pracą – ale w niedzielę nie być i nie służyć, to grzech – *ktoby mu ta kozół* – od rana do nocy musi paść, kraść i szkodzić potrafi, ale dla Boga nie ma czasu (...)”. Tamże, k. 36.

²⁷ Tamże, k. 38.

„Wszyscy ci nauczyciele z płaczem zeznają, iż przysłani z Komendy Obwodowej przez Inspektora Szkolnego na swe stanowiska, nie mają na wsiach pomieszczenia, a głównie odpowiednich izb do szkoły, a głównie, iż mieszkańcy tych wiosek z całym uporem nie chcą słyszeć o żadnej nauce dla swych dzieci. Czy to samo nie świadczy o głupocie, ciemnocie naszych gospodarzy, którym tylko gruntu i gnoju potrzeba dla swej egzystencji, gdy ich umysły zacofane pogardzają oświatą! W Dalechowach i Imielnicy wprost odmówili, iż nie chcą żadnych nauczycieli i szkoły. W Motkowicach dotąd również nie otwarta. W Borszowicach także”²⁸.

Brak dostępu do edukacji i niski poziom intelektualny mieszkańców parafii znajdował przełożenie na wszystkie sfery ich życia. Przed chwilą wspominaliśmy już o brudnym i zruinowanym kościele, który powinien być przecież wizytówką dla całej okolicy. Miejscowe wioski i gospodarstwa były równie zaniedbane, co kościół parafialny. Chłopi z Imielna nie troszczyli się o stan sanitarny we własnym mieszkaniu i najbliższym sąsiedztwie. Ksiądz Adam Włosiński próbował zmienić ten stan rzeczy – kazania wygłaszane z ambony podczas mszy świętej stały się jego trybuną, wykorzystywaną do walki o poprawę higieny, lecz wszystko wskazuje na to, że apele proboszcza nie przynosiły skutku. Autor diariusza pisze o tym, używając słów przepełnionych goryczą:

„Wierutne topiele przed ich domami – ani sposób przejść – a choć mają koło domów nawiezione z pół masy kamieni, jednak nie poczuwają się, by koło swego obejścia wysypać sobie drożyny, ścieżki, podwórza wybrukować, o nie – on woli po świńsku ryc w tym cuchnącym błocie, aniżeli zdobyć się dla siebie i swoich na taką przechodzącą jego odwieczny zwyczaj mieszkania w błocie ofiarę. Nieraz z ambony nawoływałem, by nie czekali, aż ich kiedyś policja zmusi do przynajmniej znośnych porządków, do utrzymywania rowów i ścieków koło domów (...). Cóż to za ohydna droga nieraz we wsiach (...) – przecież z domu do domu nie można się w żaden sposób przedostać – woli on topić się w bajorze po kolana, woli konie zamęczać i batożyć, niżeli wspólnymi siłami uporządkować drogę we wsi. Skończone bydlaki i ryjaki. Na nic nie można ich namówić, zachęcić – dopiero, gdy ich kto z władzy batogiem lub karą zmusi, natenczas radzi, nieradzi, muszą spełnić to, co dla ich dobra i zdrowia jest koniecznym. Dużo jeszcze wody upłynie, zanim ci ludziska zaniedbani pod każdym względem zrozumieją, jakie korzyści gdzie indziej, w innych krajach, ludzie odnoszą z wymaganej higieny, porządku, ładu, czystości. Dziś, gdy ich jak jakie woły robocze pędzą batem i zmuszają do zgarnywania błota, do zachowywania czystości, strasznie sarkają, złoszczą się, bo to przechodzi ich pojęcie i zakorze-

²⁸ Tamże, k. 47.

niony zwyczaj przepędzania swego życia w brudzie i niechlujstwie. Niech ich obce baty uczą rozumu!”²⁹.

Z góry skazana na porażkę była krucjata przeciw alkoholowi, prowadzona w parafii Imielfo przez kolejnych duszpasterzy. Alkohol – jako jedna z nielicznych rozrywek, dostępnych na wsi – towarzyszył chłopom podczas uroczystości, świąt oraz chwil wolnych od pracy w polu. Trudno ocenić, w jak dużym stopniu przyczyniał się do demoralizacji włościan, bez wątpienia jednak wywierał negatywny wpływ na wypełnianie codziennych obowiązków i relacje sąsiedzkie. Ksiądz Adam Włosiński – bezradny wobec problemu alkoholu – podsumowuje tę kwestię w kronice następującymi słowami:

„W 1909 roku (...) ks. Antoni Wójcik (...) – widząc nadużycia pijaństwa, zaprowadził bractwo trzeźwości – zapisało się dość, ale tylko na papierze – w nienasyconych i żądnych gorzałki gardłach pijaków też sama niewstrzeżliwość pozostała – bo wiadomo, że chłop bez gorzałki nie umie żyć – cała jego uciecha i przyjemność w monopolce – ten tylko nie pije, kto nie ma, albo jako łazarz leży na łożu boleści i wtenczas jeszcze nie dadzą mu spokoju, ale ratują go wódką z tłustym, z borsukowym sadłem (...) albo z ziołami zalecanymi przez znachorów z różnych stron kraju”³⁰.

Adam Włosiński na kartach swego diariusza odmalował bardzo pesymistyczny obraz wsi guberni kieleckiej. W jego wspomnieniach dominują negatywne akcenty – kradzieże, alkohol, kłótnie sąsiedzkie, brak higieny i wykształcenia, pozorna religijność – to najważniejsze zarzuty księdza pod adresem mieszkańców parafii. Stan moralny wsi, opisany przez Adama Włosińskiego, umiejscowiony na osi chronologicznej, odpowiada schyłkowemu okresowi Królestwa Kongresowego. Jak jednak było wcześniej? Czy miejscowi włościanie zawsze stanowili dla duszpasterzy tak surowy materiał do obróbki? Autor diariusza jednoznacznie stwierdza, że demoralizacja chłopów dokonała się w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Co w takim razie było jej przyczyną? Adam Włosiński wskazuje kilka głównych motywów, które na zakończenie postaramy się przybliżyć czytelnikowi.

Po pierwsze – reforma agrarna przeprowadzona przez władze carskie w 1864 roku. Akt uwłaszczeniowy, likwidacja pańszczyzny i parcelacja majątków ziemskich miały wydatnie poprawić sytuację materialną włościan, którym zaczęło się powodzić, jak nigdy dotąd. Polepszenie warunków bytu nie pociągnęło jednak za sobą uszlachetnienia charakterów. Chłopi ograniczyli swoje potrzeby do sfery dóbr doczesnych, natomiast wszystko, co przedstawia niematerialną

²⁹ Tamże, k. 16.

³⁰ Tamże, k. 4.

wartość, przestało się dla nich liczyć. Stąd zaniedbania w dziedzinie edukacyjnej, lecz przede wszystkim religijnej. W epoce ucisku pańszczyźnianego włościanie szukali oparcia w Kościele oraz wierze, teraz zaś religia przestała być dla nich atrakcyjna, gdyż niewiele można tą drogą utargować³¹.

Po drugie – emigracja zarobkowa. W parafii Imielno to zjawisko na przełomie XIX i XX wieku przybrało masowy charakter. Mieszkańcy okolicznych wsi wyjeżdżali najczęściej do Zagłębia Dąbrowskiego (praca w fabryce) i Prus (praca na roli). Parafię każdego roku opuszczało kilkuset emigrantów. Przełomowy był pod tym względem rok 1913 – ostatni przed wybuchem I wojny światowej – kiedy z Imielna wyjechało, według szacunków księdza Adama Włosińskiego, prawie 500 osób (blisko 10% populacji parafii). Proboszcz krytycznie oceniał proces emigracji zarobkowej, dostrzegając jego negatywne następstwa i niewielki pożytek dla samych zainteresowanych:

„Gdy dawniej księża upominaliśmy, by tam nie lecieli do Prus na roboty, nie chcieli słuchać – owszem, z gniewem niejeden ojciec szczełnął: *a to niech ksiądz, kiedy taki modry, do moim dzieciom jeść, niech zapłaci moje długi* itp. Leciąco to psiarstwo, jak owce do ognia, nie pytając na następstwa, szedł niejeden biedny z potrzeby, lecieli i za nim tacy, co mieli w domu i jeść i co robić, ale aby tylko wyzbyć się rodzicielskiej opieki i używać swobody między obcymi. (...) toteż następstwa tego są smutne – wprawdzie porządniesze i mądrzejsze osobniki przynoszą z sobą zapracowane i zaoszczędzone grosze (niektórzy do stu rubli) – drudzy lekkomyślni marnują tam na miejscu przez hulatyki i pijatyki i zbytkowne stroje (...). Znana jest dbałość chłopów o swój inwentarz, on by swej szkapę ani krowy do sąsiedniej gminy nie użyczył i nie wypuścił ze swej opieki, ale swą córkę, oczko w głowie, wysyła w obcy świat, między obcych ludzi, między różnych rozpustników i tym się wcale nie truje i nie krępuje, jak się tam jego córeczka prowadzi, czego doświadcza, aby tylko jakie grosze przyniosła do dom. A choć wraca nieraz bez wianka, osromocona, a nieraz z najduszką, to go mało obchodzi i wzrusza, aby tylko wróciła z groszem”³².

W innym miejscu diariusza ksiądz Adam Włosiński wylewał czarę goryczy na parafian, którzy powrócili z emigracji:

„(...) wszelka zaś hołota – owi mieszańce (poprzezbierane „szmaciarze”), co to, ni pies, ni wydra – ni chłop, ni pan – owi różni z Zagłębia i Prus – owi, którzy tylko umią kłać, kraść, chlać (gorzałę) i łajdaczyć się – owi, którzy do całego świata mają pretensje, a szczególnie do Kościoła i kapłanów, owi malkontenci i chłopscy socjaliści chcący rej wodzić w wiejskiej gromadzie i buntować ludzi

³¹ Tamże, k. 3.

³² Tamże, k. 10, 11, 39.

przeciwko religii, którzy w swej głupocie i podłości nie umią docenić dobrodziejstwa wiary i misji Kościoła ale za to umią czelnie wyszydzać, wymyślać, pluć i bluźnić na wszystko co święte, dobre i szlachetne – (...) klątwą i lenistwem chcieliby zdobyć sobie szczęście na świecie”³³.

Po trzecie – upadek autorytetu duchowieństwa. Ksiądz Adam Włosiński często narzekał, że parafianie nie otaczają swego proboszcza takim samym szacunkiem, jak dawniej. Napomnienia udzielane wiernym z ambony nie przynosiły skutku, gdyż ksiądz nie dysponował żadnymi środkami przymusu – w przeciwieństwie do carskiego urzędnika, który administracyjnie wprowadzał w życie zarządzenia. Autorytet duchowieństwa na wsi był natury moralnej – skoro więc chłopci pod względem moralnym upadli tak nisko, to i proboszcz musiał wiele utracić w ich oczach. Opinia włościan na temat kleru pogorszyła się jeszcze bardziej po wybuchu I wojny światowej. Mieszkańcy wsi – skłonni do zawierzania plotkom – z chęcią powtarzali historie obwiniające panów i księży o wywołanie wojny. Adam Włosiński pisze w diariuszu o następstwach takiej łatwości:

„Otóż jeden z takich szubrawców miał się wyrazić do chłopów, iż przyczyną obecnej wojny są kółka żywego różańca, kółka rolnicze, iż panowie i księża wywołali wojnę, aby chłopów nazad do pańszczyzny przywieść i tym podobne brednie zły jakiś człowiek nagadał, które się niezmiernie naszym niekrytycznym, wprost głupim, przewrotnym umysłem spodobały – więc dalejże się burzyć, bluźnić, wymyślać na nas księży, odgrażać się: *pójdziwa do księdza, niech odda nasze ochfiary, któreśwa składali na nabożeństwa różańcowe*; inni, rozsądniejsi, mitygowali: *dajta spokój – to nie prawda – dosyć nos już wojna trapi, jak jesce naszych księży wygryzieta, to chto będzie nam chrzcil, śluby dowal, chto umarłych chował, cierpwa do casu – jeżeli to prawda, że nasi ksiezo tyła narobili, to się z nimi porachujewa, będzie z nimi koniec* (...). Coraz częściej i coraz ujedlejsze dochodziły mnie i okolicznych kapłanów tym podobne pogrożki i wymyślenia, którymi się zuchwałe osobniki posługiwały, by nas, kapłanów, zohydzić, piękne nabożeństwo różańcowe spomiędzy ludu wyrugować, a na ich miejsce zasiać różne intrygi, swary i pretensje do państwa, do Kościoła, a szczególniej poróżnić duchowieństwo z wiernymi”³⁴.

Wpływ wydarzeń I wojny światowej na życie polskiej wsi był bardzo duży, lecz to kwestia, która wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Zamiarem autora było przedstawienie trzech lokalnych społeczności – duchowieństwa, ziemiaństwa oraz włościaństwa – na przykładzie parafii Imielno diecezji kieleckiej.

³³ Tamże, k. 41.

³⁴ Tamże, k. 14.

Źródło, z którego korzystaliśmy – diariusz księdza Adama Włosińskiego – nie pozbawione jest subiektywnych, a nawet dość kontrowersyjnych ocen, lecz z drugiej strony, na tym polega jego wartość. To dobrze, że ksiądz proboszcz nie spisywał swoich wspomnień dla szerszego grona odbiorców – pewnie wtedy pomyślałby dwa razy przed przystąpieniem do totalnej krytyki moralności parafian. Adam Włosiński miał nadzieję, że jego notatki nigdy nie trafią do rąk postronnych osób – autor artykułu doszedł jednak do wniosku, że szkoda byłoby marnować tak dobry materiał. Rzadko mamy okazję pracować z pamiętnikami anonimowych postaci, usytuowanych poza głównym nurtem wydarzeń historycznych. Diariusz księdza proboszcza parafii Imielno bez wątpienia przemawia na korzyść tego rodzaju relacji.